

JULES VERNE

W OSIEMDZIESIĄT DNI
DOKOŁA ŚWIATA

Jules Gabriel Verne

W osiemdziesiąt dni dookoła świata

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55842826

W osiemdziesiąt dni dookoła świata:

Аннотация

Rok 1872. Gwałtownie rozwijająca się sieć połączeń kolejowych pokryła Europę, trzy lata wcześniej w Ameryce Północnej linia transkontynentalna połączyła wybrzeża Atlantyku i Pacyfiku. Tory kolejowe przecinają w poprzek Półwysep Indyjski, po morzach kursują parowce obsługujące regularne długodystansowe połączenia pasażerskie. Trwa złoty wiek wielkiej globalizacji. Phileas Fogg, tajemniczy dżentelmen londyński, znany ze spokojnego, regularnego trybu życia, pewnego dnia rozmawia ze znajomymi przy kartach, jak bardzo skurczył się świat. Od słowa do słowa, zakłada się z nimi o wielką sumę, że zdoła objechać świat dookoła w ciągu zaledwie 80 dni. W podróż wyrusza jeszcze tego samego dnia, razem z nowo zatrudnionym francuskim służącym, Obieżyświatem. W ślad za nimi udaje się agent policji Fix, przekonany, że pan Fogg jest uciekającym przestępcą...

Содержание

Rozdział I. Phileas Fogg, zachwycony Obieżyświatem, przyjmuje go do służby	5
Rozdział II. Ideał Obieżyświata	10
Rozdział III. Ważna rozmowa	14
Rozdział IV. Obieżyświat przeraża się	24
Rozdział V. Nowy papier wartościowy	29
Rozdział VI. Fix niecierpliwi się	33
Rozdział VII. Nieużyteczność paszportu wobec policji	39
Rozdział VIII. Obieżyświat gadułą	43
Rozdział IX. Wszystko sprzyja planom pana Fogg	49
Rozdział X. Przygody Obieżyświata	55
Rozdział XI. Phileas Fogg kupuje słonia	61
Конец ознакомительного фрагмента.	70

Jules Gabriel Verne

W osiemdziesiąt dni dookoła świata

W osiemdziesiąt dni dookoła świata – tytuł polskiego tłumaczenia, stanowiącego podstawę niniejszej publikacji, brzmi: *Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach*. Późniejsza tradycja utrwaliła jednak nazwę *W osiemdziesiąt dni dookoła świata*. W oryginale powieść nosi tytuł *Le tour du monde en quatre-vingt jours*. [przypis edytorski]

Rozdział I. Phileas Fogg, zachwycony Obieżyświatem, przyjmuje go do służby

W roku 1872 dom pod numerem 7 przy Saville Row, Burlington Gardens, w którym w roku 1814 zmarł Sheridan¹, był zamieszkanym przez Phileasa Fogga, członka londyńskiego klubu „Reforma”², osobistość wybitną i wielce oryginalną.

Będąc synem słynnego mówcy angielskiego, Phileas Fogg był istotą zagadkową, o której, prócz tego, że odznaczał się elegancją i urodą, nic więcej nie wiadomo. Mówiono, że jest podobny do Byrona³, naturalnie tylko z budowy głowy. Był to Byron z wąsami i faworytami⁴; Byron niepodlegający żadnym cierpieniom, który mógłby żyć sto lat, zupełnie się nie starzejąc.

Anglik od pierwszego rzutu oka, Phileas Fogg nie wyglądał jednakże na londyńczyka. Nie widziano go nigdy ani na giełdzie, ani w banku, ani w żadnym kantorze w City⁵. Nigdy na kanałach

¹ *Sheridan, Richard Brinsley* (1751–1816) – irlandzki poeta, dramatopisarz, polityk. [przypis edytorski]

² *klub „Reforma”* – londyński klub dżentelmenów zał. w 1836 r., zrzeszający osoby o liberalnych poglądach politycznych. [przypis edytorski]

³ *Byron, Georges* (1788–1824) – jeden z największych poetów angielskich, czołowy przedstawiciel romantyzmu. [przypis edytorski]

⁴ *faworyty* (daw.) – baczki, bokobrody. [przypis edytorski]

⁵ *City* – tu: *City of London*, historyczny rdzeń Londynu, stare centrum, w którym

lub portach londyńskich nie ukazały się jego statki. Człowiek ten nie należał do żadnego komitetu administracyjnego; nie był ani kupcem, ani przemysłowcem, ani też rolnikiem. Nie zajmował się żadnymi instytucjami publicznymi: ani instytucją królewską Wielkiej Brytanii, ani londyńską, ani instytucją rękodzielników, ani instytucją literacką Wschodu, ani instytucją prawa, ani nawet sztuk pięknych i nauk, będącej pod opieką Jej Królewskiej Mości. Nie należał wreszcie do żadnego stowarzyszenia, których tak wiele posiada stolica Anglii, zaczynając od Stowarzyszenia Harmonica aż do Stowarzyszenia Entomologicznego, założonego w celu wyniszczenia szkodliwych owadów. Phileas Fogg był członkiem klubu „Reforma” i na tym się jego działalność kończyła. Niech nikogo to nie dziwi, że osoba tak zagadkowa została zaliczona do członków tego poważnego stowarzyszenia. Przyjęto go dzięki poleceniu braci Baring⁶, u których miał otwarty kredyt.

Czy Phileas Fogg był bogaty? Niewątpliwie. Ale w jaki sposób zdobył majątek, o tym najbardziej wtajemniczeni nie wiedzieli; a do niego samego nikt nie ośmielił się zwrócić z podobnym pytaniem.

Nie był rozrzutny ani też skąpy, gdyż chętnie spieszył z datkami, gdy szło o rzecz szlachetną lub użyteczną. Czynił to zwykle po cichu, bezimiennie. Phileas Fogg nie należał

skupia się większość działalności handlowo-finansowej. [przypis edytorski]

⁶ bracia Baring – tu: *Barings Bank*, najstarszy brytyjski bank inwestycyjny, założony przez kupiecko-bankierską rodzinę Baring, istniejący od 1762 do 1995. [przypis edytorski]

do ludzi towarzyskich. Mówił bardzo mało i wydawał się osobnikiem nader tajemniczym. Czy pan Fogg podróżował kiedyś? Tak należałoby przypuszczać, gdyż nikt nie znał lepiej od niego wszystkich części świata. Nie było miejsca, nawet najbardziej oddalonego, o którym by nie mógł udzielić szczegółowych objaśnień. Nieraz w kilku słowach, krótko i jasno wypowiedzianych, zbijał krążące w klubie wiadomości o zaginionych podróżnikach. Wynajdywał prawdziwe przyczyny i jego słowa zwykle się sprawdzały, jak gdyby był jasnowidzem. Faktem jednak było, że w przeciągu wielu lat pan Fogg nie opuszczał Londynu. Nigdzie też nie bywał i ci, co go znali bliżej, utrzymywali, że odbywał codziennie tylko jedną drogę, a mianowicie z domu do klubu, a z klubu do domu.

Jedyną jego rozrywką było czytanie dzienników i grywanie w wista⁷. Grywał zazwyczaj szczęśliwie, a wygraną przeznaczał na cele dobroczynne. Gra sama przez się wydawała mu się walką, w której przeszkody pokonywał z niewzruszonym spokojem, cechującym całą jego naturę. O jego rodzinie nie wiadano nic, ani też o krewnych i przyjaciółach; mieszkał samotnie we własnym domu przy Saville Row; do usługi miał jednego służącego. Obiad i śniadanie spożywał w klubie, samotnie, o jednej i tej samej godzinie, na jednym i tym samym miejscu, nie zwracając uwagi na otoczenie. Dziesięć godzin doby spędzał u siebie, dokąd wracał zwykle o północy, resztę zaś

⁷ *wist* – gra karciana dla czterech osób, popularna w XVIII i XIX w., poprzednik brydża. [przypis edytorski]

czasu w klubie. Miał tam wyjątkowe względy. Wybierano dla niego najlepsze potrawy, które podawano na najwykwintniejszej porcelanie i najcieńszym obrusie. Wytworne wina podawano mu w najdroższych kielichach. Jeżeli życie prowadzone w ten sposób można nazwać dziwacznym, to dziwaczność ta, przyznać trzeba, była bardzo wygodna.

Dom przy ulicy Saville Row, chociaż nie był urządzony ze zbytkiem, posiadał jednak wszelkie wygody. Od swego jedyne go służącego pan Fogg wymagał punktualności i niezwyklej sumienności. Tego właśnie dnia, a było to drugiego października, odprawił Jamesa Forstera, ponieważ ten podał mu wodę do golenia o trzy stopnie za chłodną. Oczekiwał właśnie przybycia nowego służącego, który miał się zjawić pomiędzy jedenastą a wpół do dwunastej.

Phileas Fogg, z rękoma opartymi na kolanach, z głową podniesioną, śledził wskazówki zegara, pokazującego godziny, minuty, sekundy, dni i pory roku. Gdy zegar wybił oznaczoną godzinę, pan Fogg powstał, by udać się do klubu. W tej chwili zapukano do drzwi. Był to zwolniony ze służby James Forster.

– Przyszedł nowy służący – oznajmił.

W drzwiach ukazał się człowiek lat mniej więcej trzydziestu.

– Jesteś Francuzem i nazywasz się John? – spytał go Phileas Fogg.

– Nazywam się Jan, do usług – odrzekł nowo przybyły – Jan Obieżyświat. Sądzę, że jestem uczciwym człowiekiem, panie, i uprawiam kilka rzemiosł. Byłem wędrownym

śpiewakiem, ujeżdżaczem cyrkowym, linoskoczkiem, później zostałem nauczycielem gimnastyki, a następnie, by się stać pożyteczniejszym dla społeczeństwa – sierżantem. Pięć lat minęło od chwili, gdy opuściłem Francję, a chcąc zakosztować życia rodzinnego, zostałem lokajem w Anglii. Obecnie jestem bez pracy i dowiedziawszy się, że u pana wakuje posada, przyszedłem ofiarować swoje usługi.

– Podobasz mi się, Obieżyświacie. Polecono mi cię. Czy znasz moje wymagania?

– Tak, panie.

– Dobrze więc, która teraz godzina?

– Jedenasta dwadzieścia dwie – odpowiedział Obieżyświat, wyciągając z kieszeni olbrzymi srebrny zegarek.

– Twój zegarek się spóźnia – oznajmił pan Fogg.

– Wybacz panie, ale to niemożliwe.

– Spóźnia się o cztery minuty. Mniejsza z tym, wystarczy, że zapamiętasz różnicę. Od tej więc chwili, to jest w środę, dnia drugiego października tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku, o godzinie jedenastej dwadzieścia dziewięć rano, przyjmuję cię do służby.

Rzekłszy to, pan Fogg wstał, włożył kapelusz na głowę i wyszedł bez słowa.

Obieżyświat niebawem usłyszał dwukrotne trzaśnięcie drzwiami. Pierwsze oznajmiało wyjście jego nowego pana, drugie zaś jego poprzednika, Jamesa Forstera.

Obieżyświat pozostał sam w mieszkaniu.

Rozdział II. Ideał Obieżyświata

„Na honor – pomyślał sobie Obieżyświat, trochę zbity z tropu – u pani Tussaud⁸ widziałem osoby bardzo podobne do mego nowego pana”.

Trzeba dodać, że „osoby” pani Tussaud były to figury z wosku, łudzaco naśladowujące żywych ludzi.

Podczas krótkiej rozmowy Obieżyświat badał swego nowego pana. Był to mężczyzna liczący około czterdziestu lat, o wyglądzie szlachetnym, słusznego wzrostu, niezbyt otyły, o blond włosach i faworytach, o twarzy bladej i pięknych zębach. Odznaczał się równowagą umysłu, spokojny, flegmatyczny, z okiem jasnym, badawczym, był typowym Anglikiem o zimnej krwi, tak często spotykanym w Zjednoczonym Królestwie.

W każdym położeniu zachowywał równowagę. Oszczędzał swoje siły fizyczne. Wybierał zawsze najkrótszą drogę, unikał wszelkich zbytecznych ruchów, nigdy się niczym nie przejmował ani nie wzruszał. Nigdy się nie spieszył, zawsze przychodził w porę. Żył samotnie, z dala od stosunków społecznych.

Co do Jana, zwanego Obieżyświatem, był to paryżanin z krwi i kości, od pięciu lat mieszkał w Anglii, pełnił obowiązki lokaja, na próżno poszukując pana, do którego mógłby się przywiązać. Obieżyświat nie miał nic wspólnego

⁸ *u pani Tussaud* – w założonym w 1835 r. przez Marie Tussaud londyńskim muzeum figur woskowych przedstawiających sławne osoby. [przypis edytorski]

z Frontinem lub Mascarillem⁹, typem śmiesznego lokaja o wysokich plecach i zadartym nosie. Był to chłopak poczciwy, o miłej powierzchowności, wydatnych ustach, dobry i uczynny. Oczy miał niebieskie, cerę zdrową, twarz dość pełną, pierś szeroką i muskuły doskonale wyćwiczone przez gimnastykę. Włosy miał bujne, koloru ciemnego. Podczas gdy starożytni rzeźbiarze znali dwadzieścia osiem sposobów układania włosów Minerwy¹⁰, on miał tylko jeden jedyny, a mianowicie: trzy ruchy grzebienia i fryzura była gotowa.

Czy dwa tak różne charaktery, pana i służącego, zgodzą się wzajemnie? Obieżyświat nie mógł na to odpowiedzieć. Przepędziwszy burzliwie młodość, marzył o spokoju. Słyszając wiele o angielskiej systematyczności i przysłowiowym spokoju dżentelmenów, przybył szukać szczęścia w Anglii. Ale dotychczas los mu nie sprzyjał, nigdzie nie mógł długo zagrzać miejsca. Zmienił już dziesięciu panów, gdyż żaden nie odpowiadał jego upodobaniom. Byli to bowiem fantaści, amatorzy przygód i podróży. Jego ostatni pan, młody lord Longsferry, członek parlamentu, po spędzeniu nocy w restauracji, wrócił do domu niesiony wpół przez policjanta. Wobec tego zachowania służący zrobił swemu panu kilka uwag, za co został uwolniony ze służby. Dowiedziawszy się,

⁹ *Frontin, Mascarill* – postacie służących z daw. komedii francuskich. [przypis edytorski]

¹⁰ *Minerwa* (mit. rzym.) – bogini mądrości i sztuk, odpowiednik gr. Ateny. [przypis edytorski]

że pan Fogg poszukuje służącego, zasięgnął wiadomości o sposobie prowadzenia się tego pana. Osoba, której życie było tak regularne, która nigdy nie podróżowała, nie oddalała się z domu, przypadła mu bardzo do gustu. Zaofiarował swe usługi i, jak już wiadomo, został przyjęty.

Pozostawszy sam w mieszkaniu po odejściu pana Fogga, Obieżyświat zaczął się rozglądać po całym domu. Nic nie uszło jego uwadze, od piwnic aż do strychu. Wszystko bardzo mu się podobało w tym surowym, czystym i wygodnie urządzonej domu. Robił na nim wrażenie oświetlonej i ogrzanej gazem muszli. Przeznaczony dla niego pokój, znajdujący się na drugim piętrze, również mu się podobał. Z pokojami na dole łączyły go dzwonki elektryczne i tuby¹¹. Na kominku stał zegar elektryczny, który dokładnie odpowiadał zegarowi w sypialni pana Fogga; zegary te jednocześnie wybijały każdą sekundę.

– Podoba mi się tu! – mówił do siebie z zadowoleniem.

Nad zegarem wisiała jakaś kartka, był to harmonogram jego przyszłych zajęć; wszystko przewidziane, zapisane, nie zapomniano o najdrobniejszym zajęciu; każda chwila była wypełniona. O godzinie ósmej rano pan Fogg wstawał, a o ósmej minut dwadzieścia jadł pierwsze śniadanie, woda do golenia powinna zostać podana o dziesiątej trzydzieści siedem, robić fryzurę zwykł o dziesiątej pięćdziesiąt i tak dalej.

¹¹ *tuba głosowa* – urządzenie złożone z pary stożków połączonych rurą powietrzną, przez które mowę można przenosić pomiędzy pomieszczeniami, w XIX w. używane do komunikacji wewnętrznej na statkach, w biurach i niektórych domach; wyparte przez telefon. [przypis edytorski]

Co się tyczy garderoby pana domu, to była wzorowo utrzymywana. Każda para spodni, każdy tużurek¹² lub kamizelka były numerowane i zapisywane do rejestru, z zaznaczeniem pory roku, w której powinny zostać użyte. Słowem, dom przy ulicy Saville Row, za czasów słynnego Sheridana będący wzorem bezładu, w chwili obecnej był przybytkiem wygody i elegancji.

Nie widziano tam ani biblioteki, ani książek, gdyż w klubie „Reforma” były na usługi członków dwie czytelnie: jedna, złożona z dzieł beletrystycznych, druga – z prawnych i poświęconych polityce. W sypialni stała kasa ogniotrwała. Nie było tam nigdzie żadnej broni, żadnych przyborów myśliwskich. Wszystko świadczyło o spokojnym i regularnym życiu gospodarza. Obszedłszy wszystkie kąty domu, Obieżyświat z zadowoleniem zatarł ręce i jego szeroka twarz rozpromieniła się uśmiechem.

– Podoba mi się tu – mruknął do siebie. – Tego mi było potrzeba. Ależ mój pan to prawdziwy automat. Dobrze więc, nie mam nic przeciwko temu, by go obsługiwać.

¹² *tużurek* (daw., z fr. *tout jour*: każdego dnia, codzienny) – surdut codziennego użytku; element męskiego stroju w II połowie XIX w., pełniący rolę dzisiejszej marynarki, ale sięgający do połowy uda. [przypis edytorski]

Rozdział III. Ważna rozmowa

Po wyjściu z domu, o wpół do dwunastej, Phileas Fogg udał się w kierunku swego klubu, dokąd też przybył, zrobiwszy pięćset siedemdziesiąt pięć kroków lewą nogą i o jeden krok więcej prawą nogą. Klub ten znajdował się przy ulicy Pall Mall. Był to wspaniały budynek, którego budowa kosztowała niegdyś trzy miliony.

Phileas Fogg wszedł do sali jadalnej, której liczne okna wychodziły na piękny ogród o drzewach ozłoconych słońcem jesieni. Tam zasiadł na swym zwykłym miejscu przy stole, gdzie było już dla niego przygotowane nakrycie. Niebawem też podano mu śniadanie, składające się z zakąski, porcji ryby z sosem, młodej kapusty, rostbefu i ciastka nadziewanego porzeczkami, a na deser kawałek sera. Potrawy te zapijał pan Fogg kilkoma szklankami wybornej herbaty, zbieranej specjalnie dla klubu „Reforma”. O dwunastej czterdzieści siedem dżentelmen powstał od stołu i przeszedł do wspaniałego salonu, którego ściany zdobiły liczne obrazy w pięknych ramach. Gdy zasiadł na fotelu, lokaj podał mu nierozcięty jeszcze numer¹³ „Timesa” i na czytaniu tej gazety pan Fogg spędził trzy godziny i czterdzieści pięć minut, po czym zabrał się do „Standardu”, który go zajął do

¹³ *nierozcięty jeszcze numer „Timesa”* – dawniej gazety wydawano w postaci obustronnie zadrukowanych arkuszy papieru poskładanych na pół; czytelnicy samodzielnie rozcinali je na kartki. [przypis edytorski]

obiadu. Obiad składał się z tych samych potraw, co i śniadanie, z dodatkiem jedynie zupy zwanej królewską. O godzinie szóstej dwadzieścia nasz znajomy zjawiał się znów w salonie i zagłębił się w czytaniu „Morning Chronicle”¹⁴. W pół godziny później weszło kilku członków klubu „Reforma” i zbliżyło się do kominka, w którym palił się spory ogień. Byli to zwykli partnerzy pana Fogga, równie jak on zapaleni amatorzy wista: inżynier Andrew Stuart, bankierzy John Sullivan i Samuel Fallentin, piwowar Thomas Flanagan i wreszcie Gauthier Ralph, jeden z zarządzających Bankiem Anglii. Byli to wszystko ludzie bogaci i szanowani, nawet w tym klubie, w poczet członków którego zaliczano niejedną znakomitość ze świata przemysłowego lub finansowego.

– Więc, panie Ralph – zapytał Thomas Flanagan – jak stoi ta sprawa z kradzieżą?

– A nic – odrzekł Andrew Stuart. – Bank już nie zobaczy swoich pieniędzy.

– Jestem przeciwnego zdania – odparł Ralph. – Sądzę, że uda nam się schwytać złodzieja. Inspektor policji rozesłał swoich najrzęczniejszych ludzi do wszystkich portów Ameryki i Europy, będzie więc trudno temu jegomościowi wymknąć się z ich rąk.

– Czy istnieje rysopis złodzieja? – spytał Andrew Stuart.

– O, za przeproszeniem, to nie złodziej – odrzekł poważnie Gauthier Ralph.

¹⁴ *Morning Chronicle* – gazeta londyńska zał. 1769, wydawana do 1862, na krótko wznowiona w 1864–1865. [przypis edytorski]

– Jak to, nie złodziej, człowiek, który zabrał pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów¹⁵?

– Nie, to nie złodziej – zaprzeczył Gauthier Ralph.

– A zatem to przemysłowiec – wtrącił pan Sullivan.

– „Morning-Chronicle” zapewnia, że jest to osoba z towarzystwa.

Odpowiedź ta wyszła z ust Phileasa Fogga, którego głowa w tej chwili wynurzyła się z masy nagromadzonych gazet.

Zdarzenie, o którym była mowa, komentowane z zapałem przez dzienniki Zjednoczonego Królestwa, miało miejsce trzy dni wcześniej, 29 września. Pakiet banknotów, zawierający ogromną sumę pięćdziesięciu pięciu tysięcy funtów szterlingów, skradziony został z blatu kasy głównego kasjera banku angielskiego. Tym, którzy dziwili się, że podobna kradzież została dokonana z taką łatwością, dyrektor banku, Ralph Gauthier, objaśniał, że kasjer zajęty był w tej chwili zapisywaniem wpłaty trzech szylingów i sześciu pensów.

Aby lepiej zrozumieć możliwość kradzieży, należy dodać, że administracja banku unikała wszystkiego, co mogło urazić poczucie godności swoich klientów. Nie zabezpieczano się ani kratą, ani strażnikami. Jeden ze znawców obyczajów angielskich opowiada o następującym zdarzeniu: zwiedzając pewnego razu salę banku angielskiego, zauważył sztabkę złota leżącą na stoliku kasjera. Zdumiony jej wielkością wziął ją do ręki i obejrzawszy

¹⁵ *funt (szterling)* – jednostka monetarna Wielkiej Brytanii; dawniej funt dzielił się na 20 szylingów po 12 pensów każdy. [przypis edytorski]

ze wszystkich stron, podał swemu sąsiadowi, a ten znów komuś innemu; i tak z rąk do rąk sztabka powędrowała do ciemnego korytarza, skąd dopiero po upływie pół godziny powróciła na swoje dawne miejsce, a kasjer przez cały ten czas ani na chwilę nie przerwał swego zajęcia.

Jednakże dnia 29 września rzecz się miała inaczej; pakiet banknotów nie powrócił na dawne miejsce i gdy wspaniały zegar wybił piątą, Bankowi Anglii nie pozostało nic innego, jak zapisać pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów szterlingów na rachunek swoich strat. Po należytych upewnieniu się, że doszło do kradzieży, wysłano najzdolniejszych tajnych agentów do wszystkich głównych portów: do Liverpoolu, Glasgow, Hawru, Suezu, Brindisi, Nowego Jorku i tak dalej, z obietnicą nagrody dwóch tysięcy funtów szterlingów za znalezienie sprawcy i pięciu procent od odzyskanych pieniędzy.

Agenci w oczekiwaniu bliższych wiadomości mających ułatwić śledztwo rozciągnęli baczną uwagę na wszystkich przejeżdżających lub udających się w podróż.

Przypuszczano ogólnie i tak samo twierdziła gazeta „Morning Chronicle”, że przestępca nie należał do żadnej złodziejskiej szajki w Londynie. Twierdzenie to opierano na tym, że 29 września widziano dobrze ułożonego dżentelmena o dystygowanym wyglądzie przechadzającego się po sali bankowej. Dzięki śledztwu można było dość dobrze odtworzyć rysopis tego pana i rozesłać go do wszystkich agentów policyjnych Zjednoczonego Królestwa. Kilka zdolnych głów,

między innymi i Gauthier Ralph, miało nadzieję, że sprawca kradzieży nie wymknie się z rąk sprawiedliwości.

Wieść o tym fakcie rozeszła się po całej Anglii; rozmawiano o nim prawie w każdym domu. Wszędzie toczyły się debaty na ten temat; jedni twierdzili z zapałem, że sprawca kradzieży na pewno się znajdzie, drudzy stanowczo trzymali się przeciwnego zdania. Zakładano się z zaangażowaniem. Nic więc dziwnego, że wobec podobnego stanu rzeczy kwestia ta wzbudziła zainteresowanie wśród członków klubu „Reforma”. Szanowny dyrektor banku, Gauthier, ani na chwilę nie wątpił o pomyślnym rezultacie poszukiwań. Według niego tak hojna nagroda powinna do najwyższego stopnia podniecić zapał i zaostrzyć spryt agentów.

Przyjaciel jego, Andrew Stuart, nie podzielał tego zdania. Tak rozprawiając, panowie zasiedli do gry w wista w ten sposób, że Stuart siedział naprzeciw Flanagan, Fallentin zaś naprzeciw Phileasa Fogga.

Podczas gry panowało głucho milczenie, tylko podczas przerwy następującej po każdej skończonej partii rozmowa nawiązywała się na nowo.

– Sadzę – twierdził Andrew Stuart – że los sprzyja złodziejowi; musi on być bardzo zręczny.

– Cóż znowu! – odparł Ralph. – Przecież nie ma kraju, gdzie mógłby się schronić.

– Bardzo proszę!

– Dokąd mógłby się udać?

– Nie wiem – rzekł Andrew Stuart – ale przecież świat jest

dość obszerny.

– Był kiedyś – wyrzekł półgłosem pan Fogg i podając karty Flanaganowi, dodał: – Na pana kolej!

Rozmowa, przerwana na chwilę grą, została podjęta na nowo.

– Jak to: kiedyś? – dziwił się Andrew Stuart. – Czyżby rozmiar świata miał się zmniejszyć?

– Niewątpliwie – odparł Gauthier. – Podzielim w zupełności zdanie pana Fogga, świat się zmniejszył: gdyż można go objechać w czasie dziesięć razy krótszym niż przed stu laty, co bardzo ułatwi pogoń za złodziejem.

– Lub ułatwi mu ucieczkę.

– Pan gra, panie Stuart – zauważył pan Fogg.

Na chwilę zapanowało milczenie, lecz zaledwie skończono partię, Stuart rzekł niedowierzająco:

– Trzeba przyznać, panie Ralph, że to nietęgi żart utrzymywać, że świat się zmniejszył, gdyż można go objechać w trzy miesiące.

– W osiemdziesiąt dni! – poprawił go Fogg.

– Tak jest, panowie – dodał John Sullivan – w osiemdziesiąt dni, od chwili otwarcia odcinka kolei między Rothalem i Allahabadem. Oto jak się przedstawia marszruta ułożona przez „Morning Chronicle”:

Z Londynu do Suezu przez Mont Cenis i Brindisi koleją
i statkiem – 7 dni

Z Suezu do Bombaju statkiem – 13 dni

Z Bombaju do Kalkuty koleją – 3 dni

Z Kalkuty do Hongkongu (Chiny) statkiem – 13 dni
Z Hongkongu do Jokohamy (Japonia) statkiem – 6 dni
Z Jokohamy do San Francisco statkiem – 22 dni
Z San Francisco do Nowego Jorku – 7 dni
Z Nowego Jorku do Londynu statkiem i koleją – 9 dni
Razem: 80 dni

– Tak, w osiemdziesiąt dni – wykrzyknął Andrew Stuart – nie licząc złej pogody, przeciwnych wiatrów, rozbicia statków i wykolejenia.

– Owszem, wszystko to wliczając – odpowiedział pan Fogg, nie przestając grać, gdyż tym razem gra nie przerwała dyskusji.

– Nawet gdy Hindusi i Indianie usuną szyny – wykrzyknął Stuart – zatrzymają pociągi, ograbią furgony, oskalpują podróżnych?

– Wszystko wliczając – odparł Phileas Fogg, który rzucił karty i dodał: – Dwa bez atutu.

– W teorii ma pan rację, panie Fogg, ale nie w praktyce.

– W praktyce także, panie Stuart.

– Chciałbym się przekonać.

– To zależy od pana, pojedźmy razem!

– Niech mnie Bóg broni! – wykrzyknął Stuart. – Mógłbym się założyć o cztery tysiące funtów szterlingów, że podróż dookoła świata w tak krótkim czasie jest niemożliwa.

– Przeciwnie, bardzo możliwa.

– Spróbuj więc pan ją odbyć.

– Podróż dookoła świata w osiemdziesiąt dni?

– Tak.

– Bardzo chętnie.

– Kiedy się pan wybiera?

– Choćby zaraz.

– Ależ to byłoby szaleństwo! – zawołał Andrew Stuart, którego stanowczość partnera zaczęła już gniewać. – Lepiej grajmy dalej.

– Dobrze.

Andrew Stuart zebrał gorączkowo karty, lecz zaraz rzucił je na stół ze słowami:

– A więc dobrze, panie Fogg, zakładam się o cztery tysiące funtów!

– Kochany Stuarcie – mitygował go Fallentin – uspokój się, tego przecież nikt nie bierze na serio.

– Gdy mówię, że się zakładam, zawsze myślę serio.

– Niech i tak będzie – odrzekł pan Fogg. – Mam dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów umieszczonych u braci Baring, chętnie je postawię.

– Dwadzieścia tysięcy funtów! Dwadzieścia tysięcy, o których stratę może pana przyprawić lada przeszkoda! – zawołał John Sullivan.

– Przeszkody nie istnieją! – odparł spokojnie pan Fogg.

– Ależ panie Fogg, przecież wybrał pan najkrótszy okres czasu.

– Dobrze obliczyłem. Wystarczy.

– Lecz by nie przegrać, trzeba matematycznie skakać z kolei

na statek i ze statku na kolej.

– Będę skakał matematycznie.

– Ależ to żart.

– Prawdziwy Anglik nigdy nie żartuje, gdy idzie o rzecz tak ważną jak zakład – odrzekł pan Fogg. – Przyjmuję zakład o dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów z każdym, kto chce, że odbędę podróż dookoła świata w osiemdziesięciu dniach, co czyni tysiąc dziewięćset dwadzieścia godzin, czyli piętnaście tysięcy dwieście minut. Czy zgadzacie się, panowie?

– Zgadzamy się – odrzekli jednogłośnie wszyscy, uprzednio porozumiewszy się ze sobą.

– A więc dobrze! Dziś o godzinie ósmej czterdzieści pięć wsiadam do pociągu udającego się do Dover.

– Już dziś wieczorem? – ze zdziwieniem spytał Stuart.

– Dziś wieczorem – potwierdził pan Fogg i wyjąwszy kalendarzyk z kieszeni, dodał: – Ponieważ dziś mamy środę, drugiego października, powinienem wrócić do Londynu, do tego salonu, w sobotę, dwudziestego pierwszego grudnia, o godzinie ósmej minut czterdzieści wieczorem; w przeciwnym razie dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów złożonych u braci Baring należy do was, panowie. Oto czek!

Protokół zakładu został natychmiast spisany i podpisany przez sześciu obecnych. Phileas Fogg nie stracił nic z swej zimnej krwi. Widocznie nie szło mu o wygraną. Suma, którą wyznaczał na zakład, stanowiła połowę jego majątku. Dzięki zaś drugiej połowie mógł skutecznie swój tak trudny i wprost niewykonalny

projekt.

Na twarzach jego przeciwników malowało się wzruszenie; nie przerażała ich wielkość sumy zakładu, ale na myśl, że przystali na tak nierówną walkę, odczuwali wyrzuty sumienia. Z wybiciem godziny siódmej zaproponowano panu Foggowi przerwanie gry, by mógł przygotować się do podróży.

– Jestem zawsze przygotowany – odparł niewzruszony dżentelmen i rozdając karty, rzekł: – Na pana kolej, panie Stuart.

Rozdział IV. Obieżyświat przeraża się

O siódmej dwadzieścia pięć pan Fogg z wygraną dwudziestu gwinei¹⁶ w kieszeni pożegnał swych szanownych kolegów i opuścił klub „Reforma”. O siódmej pięćdziesiąt wszedł do swego mieszkania. Wyobraźmy sobie zdziwienie Obieżyświata, znającego już dokładnie przyzwyczajenia swego pana, gdy ujrzał go w domu o tak niezwykłej porze. Według harmonogramu mieszkaniec domu przy ulicy Saville Row powinien powrócić do siebie dopiero o północy. Wszedłszy do swego pokoju, pan Fogg zawołał:

– Obieżyświacie!

Obieżyświat nie odzywał się. Wołanie o niewłaściwej godzinie mogło się odnosić do kogoś innego.

– Obieżyświacie! – powtórzył pan Fogg, nie podnosząc głosu.

Obieżyświat ukazał się we drzwiach.

– Wołałem cię dwa razy – rzekł pan Fogg.

– Przecież nie ma jeszcze dwunastej – odpowiedział służący, wyjmując zegarek.

– Wiem o tym – odparł pan Fogg. – Nie robię ci wyrzutów.

Za dziesięć minut wyjeżdżamy do Dover i Calais.

Francuz skrzywił się nieznacznie. Zdawało mu się, że się

¹⁶ *gwinea* – dawna angielska moneta ze złota, później zwyczajowa nazwa jednostki obliczeniowej równej 21 szylingom (funt i jeden szyling), używana głównie do określania cen towarów luksusowych, honorariów itp. [przypis edytorski]

przesłyszał.

– Pan wyjeżdża? – spytał.

– Tak – odrzekł pan Fogg. – Udamy się w podróż dookoła świata.

Na te słowa Obieżyświat wytrzeszczył oczy, opuścił ramiona, a jego cała postać wyrażała najwyższe zdumienie.

– Podróż dookoła świata – wyszeptał.

– Którą odbędziemy w osiemdziesięciu dniach, nie mamy więc chwili do stracenia.

– A kufry? – spytał Obieżyświat, prawie nieprzytomnie.

– Żadnych kufrów. Włóżysz w torbę podróżną po dwie płócienne koszule i trzy pary pończoch dla każdego z nas. Resztę kupimy w drodze. Przynieś mój płaszcz podróżny i pled. Zabierz mocne obuwie. Zresztą chodzić będziemy mało lub wcale. Spiesz się!

Obieżyświat chciał coś odpowiedzieć, lecz zdumienie odebrało mu mowę. Znalazłszy się w swoim pokoju, upadł na krzesło i jęknął.

– Otóż masz. I mnie to spotkało, mnie... który tak pragnąłem spokoju.

Machinalnie zabrał się do pakowania, lecz to, co przed chwilą usłyszał, nie mogło mu się pomieścić w głowie. Podróż dookoła świata, myślał, w osiemdziesiąt dni. Czyżby miał do czynienia z szaleńcem? Nie, to chyba żart. Pojadą do Dover, do Calais, a może wstąpią do Paryża, a to byłoby nawet całkiem niezłe; z przyjemnością przywitałby swą ojczyznę,

której nie oglądał od pięciu lat. Lecz cóż się stało jego panu, dotychczas tak kochającemu dom i spokój? Pograżony w podobnych rozmyślaniach Obieżyświat zapełniał torbę podróżną rzeczami swego pana i własnymi. Punktualnie o ósmej wszedł do pokoju swego pana, którego zastał z *Bradshawa rozkładem jazdy kontynentalnych kolei żelaznych*¹⁷ w ręku, zupełnie gotowego do podróży. Wziąwszy torbę z rąk swego służącego, pan Fogg wsunął w nią sporą paczkę banknotów.

– Czy aby czegoś nie zapomniałeś? – spytał.

– Nie, panie.

– A płaszcz i pled?

– Oto są.

– Dobrze. Weź torbę i pilnuj jej, gdyż zawiera dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów.

Pan i służący zeszli ze schodów i opuszczając dom, zamknęli bramę na klucz.

Doszedłszy do końca ulicy Saville Row, pan Fogg i służący wsiedli do dorożki, która zawiozła ich na stację kolei żelaznej Charing Cross. W chwili wysiadania z dorożki pan Fogg zauważył kobietę w łachmanach, która żebrała, trzymając za rękę mizerne dziecko.

Zbliżywszy się do niej, wyjął z kieszeni dwadzieścia gwinei i oddał jej ze słowami: „Weź je pocziwa kobieto, cieszę się,

¹⁷ *Bradshawa rozkład jazdy kontynentalnych kolei żelaznych* (oryg.: *Bradshaw's Continental Railway Guide*) – seria popularnych rozkładów jazdy połączonych z przewodnikami turystycznymi, publikowanych w Londynie od 1847 do 1939. [przypis edytorski]

że cię spotkałem”. Obieżyświat, obecny tej scenie, uczył się ogromnie wzruszony, pan Fogg wiele zyskał w jego oczach. Gdy weszli do dużej sali dworca, pan rozkazał służącemu kupić dwa bilety pierwszej klasy do Paryża. Odwróciwszy się, ujrzał pięciu kolegów z klubu „Reforma”.

– Panowie – rzekł – wyjeżdżam. Mój paszport, który zostanie poświadczony w każdym mieście, przez które przejadę, da wam możliwość sprawdzenia marszruty podróży.

– O, panie – odrzekł uprzejmie Gauthier Ralph – to zbyt cenne. Zdajemy się zupełnie na honor dżentelmena.

– Tak będzie lepiej – rzekł pan Fogg.

– A zatem pan wraca?... – zauważył Andrew Stuart.

– Za osiemdziesiąt dni – odparł pan Fogg – w sobotę dwudziestego pierwszego grudnia tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku, o godzinie ósmej czterdzieści pięć wieczorem. Do widzenia, panowie!

O ósmej czterdzieści pan Fogg i jego służący wsiedli do wagonu, zaś o ósmej czterdzieści pięć rozległ się świst i pociąg ruszył.

Noc była ciemna, padał drobny deszcz. Pan Fogg, oparty o poduszki wagonu, nie odzywał się wcale. Obieżyświat, jeszcze nie mogący zdać sobie sprawy z tego, co zaszło, machinalnie przyciskał do siebie torbę z banknotami.

Nie przejechano jeszcze przez Sydenham¹⁸, gdy z piersi lokaja

¹⁸ *Sydenham* – stacja kolejowa w płd. części Londynu, ok. 12 km od dworca Charing Cross. [przypis edytorski]

wydarł się krzyk rozpaczny.

– Co ci się stało? – spytał pan Fogg.

– Ach, mój Boże! W pośpiechu... zamieszaniu, zapomniałem...

– Co takiego?

– Zakręcić gaz w pokoju.

– To nic, mój chłopcze – odparł chłodno pan Fogg. – Będzie się więc palił na twój koszt.

Rozdział V. Nowy papier wartościowy

Pan Fogg nie przeczuwał zapewne, jak ogromne wrażenie sprawił swym wyjazdem. Wieść o dziwnym zakładzie rozeszła się po klubie „Reforma” i wywołała niezmierne zainteresowanie wśród jego członków. Sensacyjną nowinkę podchwyciły wszystkie gazety i dzięki nim cały Londyn, a potem Zjednoczone Królestwo dowiedziały się o tym niezwykłym zdarzeniu.

Kwestię podróży dookoła świata komentowano, omawiano, roztrząsano gorączkowo i namiętnie.

Potworzyły się stronnictwa. Jedni byli po stronie pana Fogg'a, inni zaś, a do tych należała większość, stanęli przeciw niemu. Podróż dookoła świata w tak krótkim czasie wydawała im się możliwa tylko w teorii lub na papierze. „Times”, „Standard”, „Evening Star”, „Morning Chronicle” i dwadzieścia innych miejscowych czasopism stanęło przeciw panu Foggowi. Jedyne gazeta „Daily Telegraph” ujęła się za nim.

O panu Foggu wyrażano się jak o maniak, wariacie, zaś członkom klubu „Reforma” brano za złe, że zawarli zakład z człowiekiem chorym na umyśle.

Podczas pierwszych paru dni kilka odważnych umysłów, a były to przeważnie kobiety, stanęło po jego stronie, szczególnie gdy gazeta „Illustrated London News” umieściła na swych szpaltach wizerunek pana Fogg'a. Nawet kilku dżentelmenów odważnie wyraziło przypuszczenie: „A nuż, kto

wie? Zdarzały się dziwniejsze jeszcze rzeczy”. Byli to po części czytelnicy „Daily Telegraph”. Po kilku dniach jednakże i to pismo uległo ogólnemu prądowi. 7 października w gazecie Królewskiego Towarzystwa Geograficznego ukazał się duży artykuł, wszechstronnie roztrząsający kwestię przedsięwzięcia.

Sądząc z tego artykułu, wszystko się układało przeciw podróżnikowi: i ludzie, i natura. By projekt mógł zostać wykonany, trzeba było założyć niezwykłą punktualność w przybyciu i wyruszaniu pociągów i statków, punktualność, która nie istniała i istnieć nie mogła w rzeczywistości. Ogólnie rzecz biorąc, w Europie na stosunkowo niewielkich przestrzeniach można jeszcze liczyć na przybycie pociągów o oznaczonej godzinie. Ale jak można określić na pewno, że w trzy dni przebędzie się Indie, a w siedem Stany Zjednoczone? A wykolejenia, a zderzenia pociągów, zła pogoda, zamiecie śnieżne, czyż wszystko nie układało się przeciw panu Foggowi? A zależność statków podczas zimy od wiatrów i mgieł? Ileż to razy najlepsze parowce spóźniały się o dwa lub trzy dni. Wystarczy jedno jedyne opóźnienie, by sieć komunikacji została bezpowrotnie przerwana. Gdyby pan Fogg spóźnił się na statek choćby tylko o kilka godzin, będzie zmuszony czekać na następny i wskutek tego jego zamiar zostanie zniweczony. Artykuł narobił ogromnego hałasu, powtórzyły go wszystkie gazety i akcje pana Fogg'a bardzo spadły.

Wiadomo, jak namiętnie zakładają się Anglicy. Mania zakładania się tkwi już w temperamentie tego narodu. Toteż

zaraz po wyjeździe pana Fogga zaczęto się zakładać o ogromne sumy za i przeciw szczęśliwemu wynikowi podróży. Nie tylko członkowie klubu „Reforma”, ale i szersza masa publiczności została porwana przez ten szal. Stawiano na Phileasa Fogga jak na wyścigowca. Zrobiono z niego papier wartościowy i puściwszy go w obieg, robiono ogromne obroty. Zaś po upływie pięciu dni, po ukazaniu się wyżej wspomnianego artykułu w gazecie Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, kurs papieru „Phileas Fogg” zaczął się obniżać i spadać coraz bardziej.

Panu Foggowi pozostał już jedyny prawie stronnik. Był nim stary, sparaliżowany lord Albermale. Szanowny dżentelmen, przykuty do swego fotelu, oddałby cały swój majątek za możliwość odbycia podróży dookoła świata, choćby w dziesięć lat. Stawiał pięć tysięcy funtów szterlingów za powodzenie sprawy pana Fogga. A gdy mu przedstawiano całą bezsensowność tego projektu, odpowiadał: „Jeśli ta wyprawa jest możliwa, dobrze będzie, jeśli jako pierwszy dokona tego Anglik”. Pan Fogg miał coraz mniej stronników, wszyscy nie bez słuszności stanęli przeciw niemu. Jego akcje spadały coraz niżej, aż siódmego dnia po jego wyjeździe nieoczekiwany i dziwny fakt rzucił nowe światło na osobę pana Fogga. Z powodu tego faktu już nikt nie kupował jego akcji. Otóż tego dnia o godzinie dziewiątej wieczorem do dyrekcji policji nadszedł telegram następującej treści:

Z Suezu do Londynu

Do Rowana, dyrektora policji w administracji centralnej,
Scotland Place

Jestem na tropie złodzieja banku, Phileasa Fogga.
Natychmiast wysłać do Bombaju rozkaz aresztowania.

Fix, agent policyjny.

Telegram ten sprawił na publiczności wstrząsające wrażenie. Miejsce szanownego dżentelmena zajął złodziej banknotów. Przyjrzano się uważnie jego fotografii jego i znaleziono uderzające podobieństwo do rysopisu złodzieja. Przypomniano sobie dziwny sposób życia pana Fogga, jego odosobnienie, jego nagły wyjazd i stało się jasne jak na dłoni, że osobnik ten pod pozorem podróży dookoła świata, opartej na bezsensownym zakładzie, nie miał nic innego na celu, jak zręczne wymknięcie się z rąk angielskiej policji.

Rozdział VI. Fix niecierpliwi się

Telegram, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, wysłany został z następujących powodów.

W środę, dnia 9 października, o godzinie jedenastej rano, oczekiwano przybycia statku „Mongolia”. Statek ten należał do Towarzystwa Żeglugi Indyjskiej i Orientalnej¹⁹. Był to żelazny parostatek o wyporności dwóch tysięcy ośmiuset ton i mocy pięciuset koni mechanicznych. Odbywał regularne kursy od Brindisi do Bombaju przez Kanał Sueski²⁰ i należał do najszybszych okrętów towarzystwa.

W masie miejscowej ludności i cudzoziemców tłoczących się na przystani w oczekiwaniu na przybycie statku można było zauważyć dwóch ludzi, przechadzających się w tłumie. Jeden z nich był agentem konsulatu Zjednoczonego Królestwa. Przybywał tu codziennie, przyglądał się angielskim statkom, które pomimo przewidywań brytyjskiego rządu i smutnych przepowiedni inżyniera Stephensa²¹, przepływały szczęśliwie

¹⁹ *Towarzystwo Żeglugi Indyjskiej i Orientalnej* (ang. *Peninsular and Oriental Steam Navigation Company*) – brytyjska spółka przewozowa założona w 1837, najstarsze i jedno z największych przedsiębiorstw transportu morskiego, operujące na M. Śródziemnym, na trasie do Indii, Dalekiego Wschodu i Australii. [przypis edytorski]

²⁰ *Kanał Sueski* – zbudowany przez Francuzów w 1859–1869, połączył M. Śródziemne z M. Czerwonym, umożliwiając Europejczykom żeglugę do Indii bez opływania Afryki. [przypis edytorski]

²¹ *Stephenson, Robert* (1803–1859) – wybitny ang. inżynier kolejnictwa i

Kanał Sueski, skracając sobie tym sposobem drogę do Indii o połowę.

Drugi nasz nieznajomy był to człowiek małego wzrostu, chudy, o inteligentnym wyglądzie i niezmiernie ruchliwej twarzy. Spoza długich rzęs błyszcząca para bardzo żywych oczu, których blask właściciel umiał dowolnie łagodzić. W tej chwili zdradzał pewne zniecierpliwienie, gdyż chodził gorączkowo tam i z powrotem, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

Człowiek ten nazywał się Fix i był jednym z tajnych agentów rozesłanych do angielskich portów po kradzieży dokonanej w banku. Obowiązkiem jego było obserwować wszystkich podróżnych przejeżdżających Suez i w razie zauważenia jakiegoś podejrzanego osobnika nieustannie go śledzić, aż do chwili otrzymania rozkazu aresztowania.

Od dwóch dni Fix był w posiadaniu rysopisu złodzieja. Rysopis przedstawiał dystyngowaną postać człowieka zauważonego w banku w dniu kradzieży banknotów.

Zachęcony obietnicą nagrody w razie schwytania złodzieja, agent z łatwą do zrozumienia niecierpliwością oczekiwał przybycia „Mongolii”.

– I twierdzi pan, panie konsulu – pytał po raz dziesiąty swego towarzysza – że ten statek nie może się spóźnić?

– Nie, panie Fix – odrzekł konsul. – Wczoraj był w Port

budownictwa, syn i współpracownik George'a Stephensona, konstruktora pierwszej lokomotywy parowej; krytyczne wobec idei Kanału Sueskiego wystąpienie Stephensona miało miejsce w bryt. Izbie Gmin w 1858 r. [przypis edytorski]

Saidzie, a sto sześćdziesiąt kilometrów nic nie znaczy dla tak szybkiego statku. Powtarzam panu, że „Mongolia”, zawsze wygrywała nagrodę dwudziestu pięciu funtów, wyznaczoną przez rząd za wcześniejsze przybycie na miejsce.

– Czy ten statek przybywa wprost z Brindisi? – spytał Fix.

– Tak, z Brindisi, które opuścił w sobotę o piątej wieczorem. Niech się pan uzbroi w cierpliwość, statek nie może się spóźnić. Lecz nie rozumiem, jak pan zdoła poznać człowieka, którego pan poszukuje, mając tylko ogólny opis?

– Panie konsulu – odrzekł Fix – tych ludzi tych bardziej się wyczuwa, niż poznaje. Trzeba posiadać specjalny węch, na który się składa wzrok, słuch i powonienie. Zaaresztowałem już w życiu niejednego z tych panów i niech tylko złodziej będzie na pokładzie, a ręczę panu, że nie zdoła mi się wymknąć.

– Życzę tego panu, panie Fix, gdyż idzie tu o znaczną kradzież.

– O ogromną kradzież! – zawołał Fix z przejęciem. – Pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów! Nie często trafia się podobna gratka. Rasa Sheppardów²² wyradza się, złodzieje pozwalają się wieszać za parę szylingów.

– Panie Fix – rzekł na to agent konsulatu – mówi pan z takim zapałem, że mogę panu tylko życzyć jak najszybszego powodzenia. Powtarzam jednak, że w tych warunkach będzie to dość trudne. Wie pan dobrze, że według rysopisu pański złodziej

²² *Sheppard, Jack* (1702–1724) – słynny angielski złodziej z Londynu. [przypis edytorski]

jest zupełnie podobny do uczciwego człowieka.

– Panie konsulu – rzekł poważnie inspektor policji – wielcy złodzieje mają zawsze wygląd porządných ludzi. Rozumie pan, że ludzie z fizjonomią nicponiów muszą pozostać uczciwi, inaczej zaraz by ich aresztowano. Zaś fizjonomie uczciwe trzeba dopiero umieć zdemaskować. To dość trudna praca, przyznaję. Nie jest to prosty zawód – wchodzi w zakres sztuki.

Jak widzimy, pan Fix posiadał dość dużą dozę miłości własnej.

Tymczasem przystań stopniowo się ożywiała. Napełniali ją marynarze różnych narodowości, kupcy, pośrednicy, posłańcy itd. Widocznie statek powinien niedługo nadejść. Pogoda była dość ładna, tylko wschodni wiatr ochładzał powietrze. Przy bladym blasku słońca zarysowało się w dali kilka minaretów. Na powierzchni Morza Czerwonego szybowało parę statków przeznaczonych do rybołówstwa lub transportu, z których kilka zachowało piękną formę starożytnych galer.

Kręcąc się w tłumie, Fix z przyzwyczajenia badawczo spoglądał na przechodniów. Wybiła dziesiąta.

– Ależ ten statek nigdy nie nadejdzie! – wykrzyknął zniecierpliwiony w najwyższym stopniu.

– Nie może być daleko – odparł konsul.

– Jak długo zatrzyma się w Suezie?

– Na cztery godziny, podczas których zaopatrzy się w węgiel.

– A z Suezu udaje się wprost do Bombaju?

– Wprost, nigdzie nie zawijając.

– W takim razie, jeśli złodziej znajduje się na tym statku, wysiądzie zapewne w Suezie, żeby się inną drogą przedostać się do kolonii holenderskich lub francuskich w Azji. Wie zapewne, że trudno mu się będzie schronić w Indiach, które należą do Anglii.

– O ile to jest człowiek przebiegły – odparł konsul. – Pan wie najlepiej, że angielski zbrodniarz lepiej się ukryje w Londynie niż gdzie indziej.

Po wypowiedzeniu tego zdania, które dało panu Fixowi wiele do myślenia, konsul udał się do biura znajdującego się w niewielkiej odległości od przystani. Agent pozostał sam i zaczął się ogromnie niecierpliwić. Do dziwnego przekonania, że poszukiwana przez niego osoba znajduje się na „Mongolii”, domieszał się niepokój. „A nuż – myślał – złodziej, opuściwszy Anglię z zamiarem udania się do Nowego Świata, wybrał drogę przez Indie, mniej strzeżoną, trudniejszą do obserwacji policyjnej niż szlak przez Atlantyk”.

Rozmyślenia pana Fix przerwane zostały kilkakrotnym głośnym świstem, zwiastującym przybycie statku.

Dwanaście łódek odbiło od brzegu i podążyło naprzeciw „Mongolii”. Wkrótce u wejścia do kanału ukazał się olbrzymi kadłub i ogromny statek, sapiąc i dysząc, zbliżał się do portu. Punktualnie o jedenastej zarzucono kotwicę i wypuszczono parę, która głośno sycząc, ulatniała się przez komin.

Statek wiozł znaczną liczbę pasażerów. Jedni z nich pozostali na pokładzie, aby podziwiać malowniczy widok miasta, inni zaś

– do tych należała większość – wysiedli na brzeg.

Tym ostatnim Fix bacznie się przyglądał. W tej właśnie chwili jeden z pasażerów, silnie odepchnąwszy natarczywie ofiarującego swe usługi fellaha²³, zbliżył się do Fixa i grzecznie prosząc o wskazanie biura konsula, pokazał mu zarazem paszport, który zapewne chciał podać do wizy.

Fix machinalnie wziął papier do ręki, lecz rzuciwszy okiem na rysopis, ledwie powstrzymał się od okrzyku. Papier zadrżał w jego ręku. Rysopis na paszporcie nieznanego w zupełności odpowiadał przysłanemu przez dyrektora policji z Londynu.

– To pański paszport? – spytał.

– Nie, to paszport mego pana.

– A gdzie on jest?

– Pozostał na statku.

– Ależ on musi pójść osobiście do biura konsula, aby dowieść tożsamości swej osoby.

– Czy to konieczne?

– Nieuniknione.

– Gdzie się znajduje biuro konsula?

– Tam, na placu – odrzekł inspektor policji, wskazując dom znajdujący się o jakieś dwieście kroków od nich.

– W takim razie muszę odszukać mego pana, któremu to wcale nie będzie się podobać, gdyż nie lubi się trudzić.

Po tych słowach nieznanomy, pożegnawszy pana Fixa, udał się na pokład statku.

²³ *fellah* – chłop egipski. [przypis edytorski]

Rozdział VII. Nieużyteczność paszportu wobec policji

Inspektor policji opuścił przystań i szybkim krokiem podążył do biura konsula. Tam, na jego usilną prośbę, wpuszczono go natychmiast do przedstawiciela Anglii.

– Panie konsulu – zaczął pan Fix bez wstępu – mam ważne powody, żeby uważać, że poszukiwany przeze mnie człowiek znajduje się na „Mongolii”.

Tu opowiedział mu o spotkaniu z nieznanym i o paszporcie, który ten mu pokazał.

– Dobrze, panie Fix, chciałbym już widzieć oblicze tego nicponia. Lecz jeśli to jest rzeczywiście osobnik, którego pan poszukuje, to nie zgłosi się do mojego biura. Złodziej nie zwykł pozostawiać po sobie śladów; tym bardziej, że formalność wizowania paszportów nie jest wcale obowiązkowa.

– Panie konsulu – odpowiedział agent – jeśli mój złodziej jest człowiekiem przebiegłym, to na pewno przyjdzie wizować paszport!

– Żeby przedłożyć paszport do wizowania?

– Tak. Paszporty uczciwym ludziom zwykle sprawiają tylko kłopot, a złodziejom ułatwiają ucieczkę. Zapewniam pana, że i ten paszport będzie w porządku, ale mam nadzieję, że mu go pan nie poświadczy.

– A dlaczegóżby nie? Jeśli paszport będzie w porządku, nie mam prawa odmawiać mu wizy.

– Ale, panie konsulu, tego człowieka trzeba tu koniecznie zatrzymać, dopóki nie nadejdzie z Londynu rozkaz aresztowania.

– O, to pańska rzecz, panie Fix, ale ja nie mogę...

Konsul nie skończył zdania, gdyż w tej chwili woźny zapowiedział przybycie dwóch nieznanym. Do pokoju weszli pan i służący. Pan przedstawił swój paszport, prosząc lakonicznie konsula o zawizowanie. Konsul, wzięwszy do rąk paszport, czytał uważnie, podczas gdy Fix z kąta gabinetu obserwował, a raczej pożerał wzrokiem nieznanego.

Skończywszy czytać, konsul zwrócił się do podróżnych.

– Pan jest Phileas Fogg? – spytał.

– Tak, panie – odrzekł dżentelmen.

– A ten człowiek jest pańskim służącym?

– Tak, to Francuz i nazywa się Obieżyświat.

– Pan przybywa z Londynu?

– Tak.

– Jedzie pan?...

– Do Bombaju.

– Dobrze. Pan wie, że podanie paszportów do wizy jest zbyteczne, ponieważ wcale tego nie wymagamy?

– Wiem o tym, panie, lecz chcę, by w ten sposób został poświadczony mój przejazd przez Suez.

– A więc dobrze.

Z tymi słowami konsul podpisał paszport i zaznaczywszy

datę, przyłożył pieczęć. Nieznajomy podziękował chłodno i w towarzystwie służącego wyszedł z pokoju.

– A więc?... – spytał inspektor policji.

– No cóż – odparł konsul – ma wygląd człowieka na wskroś uczciwego.

– Być może – odparł Fix – lecz nie o to mi chodzi. Czy nie uważa pan, że ten flegmatyczny dżentelmen jest ładząco podobny do złodzieja z rysopisu?

– Tak, to prawda, ale te wszystkie rysopisy...

– O, ja już to zbadam. Służący wydaje się mniej trudny do odcyfrowania. Przy tym to Francuz i jako taki nie powstrzyma się od gadania. Do widzenia panie konsulu.

Rzekłszy to, agent wyszedł, by odszukać Obieżyświata.

Tymczasem pan Fogg, opuściwszy konsulat, udał się w kierunku przystani. Wsiadł do łódki, która zawiozła go na „Mongolię”. Przeszedłszy do kajuty, wyjął z kieszeni notes, w którym było zapisane, co następuje:

Wyjazd z Londynu, środa, 2 października, 8:45 wieczorem.

Przybycie do Paryża, czwartek, 3 października, 7:20 rano.

Wyjazd z Paryża, w czwartek, 8:04 rano.

Przybycie przez Mont Cenis²⁴ do Turynu, piątek, 4 października, 6:35 rano.

²⁴ *Mont Cenis* – masyw górski wokół alpejskiej przełęczy o tej samej nazwie, na trasie z francuskiej Sabaudii do włoskiego Turynu; w latach 1857–1870 zbudowano pod nim tunel kolejowy, najdłuższy wówczas na świecie (13,7 km). [przypis edytorski]

Wyjazd z Turynu, piątek, 4 października, 7:20 rano.

Przybycie do Brindisi, sobota, 5 października, 4:00 po południu.

Zakrętownie na statek „Mongolia”, sobota, 5:00 po południu.

Przybycie do Suez, środa, 9 października, 11:00 rano.

Ogółem spędziłem w drodze 158½ godziny, czyli 6½ dnia.

Daty te pan Fogg zapisywał do notatnika podzielonego na kolumny, w których począwszy od 2 października do 21 grudnia wpisane były daty, dni tygodnia i miesiąca, godziny przybycia pociągów i statków według rozkładu, ich opóźnienie lub przedwczesne przybycie w każdym z głównych punktów: w Paryżu, Brindisi, Suezie, Bombaju, Kalkucie, Singapurze, Hongkongu, Jokohamie, San Francisco, Nowym Jorku, Liverpoolu, Londynie. W ten sposób łatwo mógł obliczyć sumę zyskanych lub straconych godzin w każdym z przebytych miast.

W dniu, o którym mowa, w środę, 9 października, zapisał swe przybycie do Suez, zaznaczając, że statek zawinął do portu o oznaczonej godzinie, z czego wynikało, że pan Fogg nic na czasie nie zyskał ani nie stracił.

Skończywszy zapisywanie, kazał sobie przynieść śniadanie do kajuty, nie myśląc wcale o zwiedzaniu miasta. Należał do rasy pozostawiającej to zajęcie swym służącym.

Rozdział VIII. Obieżyświat gadułą

Fix po paru minutach dogonił na przystani Obieżyświata, który przyglądał się wszystkiemu z wielką ciekawością.

– No cóż, mój przyjacielu – spytał go Fix – czy twój paszport już zawizowano?

– Ach, to pan! – odparł Francuz. – Dziękuję panu, jesteśmy w zupełnym porządku.

– A pan zwiedza miasto?

– Tak, ale my podróżujemy tak prędko, że zdaje mi się, że to wszystko odbywa się we śnie. Jesteśmy teraz w Suezie, nieprawdaż?

– Tak, w Suezie.

– W Egipcie?

– W Egipcie.

– W Afryce?

– W Afryce.

– W Afryce – powtórzył Obieżyświat. – Trudno mi nawet w to uwierzyć. Niech pan sobie wyobrazi, że zdawało mi się, iż jestem jeszcze w Paryżu; tę piękną stolicę widziałem tylko przez szyby dorożki w ulewnym deszczu, przejazdem z Dworca Północnego na Dworzec Lyoński. Jaka szkoda! Z jaką radością zwiedziłbym *Pére-Lachaise*²⁵ i cyrk na Polach Elizejskich.

²⁵ *Pére-Lachaise* – największy i najslawniejszy cmentarz paryski. [przypis edytorski]

– Zapewne bardzo się pan spieszy? – spytał inspektor policji.

– Ja nie, lecz mój pan. Aha, dobrze, że sobie przypomniałem.

Muszę kupić koszulę i pończochy. Wyjechaliśmy bez rzeczy, za cały bagaż mając tylko torbę podróżną.

– Zaprowadzę pana do sklepu, gdzie będzie pan mógł we wszystko się zaopatrzyć.

– Bardzo pan uprzejmy!

Po czym udali się razem w drogę.

– Żebym się tylko nie spóźnił – rzekł Obieżyświat.

– Ma pan jeszcze dosyć czasu – rzekł Fix. – Nie ma jeszcze południa.

Obieżyświat wyciągnął z kieszeni swą dużą „cebule”²⁶.

– Południe? – rzekł. – Cóż znowu, jest dopiero dziewiąta pięćdziesiąt dwie.

– Pański zegarek się spóźnia.

– Mój zegarek? Zegarek rodzinny, który mam po moim pradziadku. On się przez cały rok ani pięć minut nie spóźnia. To prawdziwy chronometr.

– Już wiem, o co chodzi – odparł Fix. – Zegarek wskazuje godzinę, jaka jest obecnie w Londynie, co daje jakieś dwie godziny opóźnienia w stosunku do czasu w Suezie. Niech pan pamięta, żeby w każdym kraju nastawiać zegarek według słońca w południe.

– Co, miałbym przestawiać mój zegarek? – zawołał Obieżyświat. – Nie, nigdy!

²⁶ *cebula* (tu daw. pot.) – zegarek kieszonkowy na łańcuszku. [przypis edytorski]

– W takim razie nie będzie się zgadzał ze słońcem.

– Tym gorzej dla słońca!

Z tymi słowami poczciwiec pełnym powagi ruchem wsunął zegarek do kieszeni.

Po kilku chwilach Fix spytał Obieżyświata:

– Zapewne nagle opuściliście Londyn?

– O tak! W ostatnią środę pan Fogg wbrew swemu przyzwyczajeniu wrócił z klubu o ósmej i w trzy kwadransy potem ruszyliśmy w drogę.

– A dokąd się udaje pański chlebodawca?

– Ciągłe przed siebie; odbywa podróż dookoła świata.

– Podróż dookoła świata? – zdziwił się Fix.

– Tak, w osiemdziesiąt dni! Idzie mu niby o zakład, ale, między nami mówiąc, ja w to nie wierzę. To by nie miało sensu. Musi być w tym coś innego.

– A to oryginał, ten pan Fogg.

– Ja myślę.

– Jest pewnie bogaty?

– Niewątpliwie. Ma z sobą okazałą sumkę w nowiuteńkich banknotach. Nie żałuje pieniędzy w drodze. Przypomina mi się, że obiecał piękną nagrodę kapitanowi statku „Mongolia” w razie przybycia o parę godzin wcześniej do Bombaju.

– A dawno zna pan swego chlebodawcę?

– Ja? – odparł Obieżyświat. – Wstąpiłem na służbę w dniu naszego wyjazdu.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie sprawiły te słowa na

i tak już rozgorączkowanym umyśle agenta.

Ten nagły wyjazd z Londynu, duża suma pieniężna, o której mówił Francuz, pośpiech w podróży i wreszcie pretekst w postaci tak dziwnego zakładu – wszystko to utwierdzało pana Fixa w powziętym mniemaniu. Rozmawiając w dalszym ciągu z Francuzem, dowiedział się, że chłopak nie znał wcale swego pana, że ten ostatni mieszkał w odosobnieniu w Londynie, że miano go za bogatego, nie wiedząc nic o źródle jego dochodów, że był człowiekiem trudnym do zgłębienia itp. itp. W tej chwili pan Fix był przekonany, że pan Fogg nie wysiadzie w Suezie i że naprawdę udaje się do Bombaju.

– Czy daleko stąd do Bombaju? – spytał Obieżyświat.

– Dość daleko – odparł agent. – Spędzicie zapewne dwanaście dni na morzu.

– A gdzie leży Bombaj?

– W Indiach.

– W Azji?

– Naturalnie.

– Tam do licha! Powiem panu... jest coś, co mnie martwi... to płomień gazu...

– Jaki płomień gazu?

– Płomień gazu, który zapomniałem zgasić i który pali się obecnie na mój koszt. Obliczyłem, że w ciągu dwudziestu czterech godzin wypali się gazu za dwa szylingi, co przewyższa o sześć pensów moją pensję. Pojmuje więc pan, że im dłużej przeciągnie się podróż, tym...

Czy Fix zrozumiał historię z gazem? Trudno przypuścić. Nie słuchał go więcej i układał w myśli plan działania.

Przybyli wreszcie na rynek. Fix pozostawił tu swego towarzysza i upominając go, aby się nie spóźnił na statek, sam udał się spieszenie do konsula. Teraz, kiedy nabrał pewności, że jego przypuszczenia są trafne, odzyskał swą zimną krew.

– Panie – rzekł do konsula – nie mam już najmniejszej wątpliwości co do tego pana. Chce uchodzić za dziwaka, który ma zamiar odbyć podróż dookoła świata w osiemdziesiąt dni.

– Ależ to przebiegły jegomość! – odparł konsul. – Zamierza powrócić do Londynu, wymknąwszy się z rąk policji wszystkich części świata.

– Zobaczymy – odparł Fix.

– Ale czy się pan czasami nie myli?

– Ja się nie mylę.

– W takim razie dlaczego temu złodziejowi zależało na potwierdzeniu wizą jego przejazdu przez Suez?

– Na to nie mogę nic odpowiedzieć, panie konsulu, bo sam nie wiem. Ale niech pan posłucha.

I w kilku słowach agent streścił swoją rozmowę ze służącym pana Fogga, kładąc nacisk na niektóre obciążające szczegóły.

– W samej rzeczy, wszystkie te poszlaki są przeciw temu panu. I cóż zamierza pan zrobić?

– Zatelegrafować w tej chwili, żądając nadesłania rozkazu aresztowania pana Fogga w Bombaju, następnie wsiąść na „Mongolię” i towarzyszyć memu złodziejowi do Indii i tam, na tej

ziemi angielskiej, trzymając w jednej ręce rozkaz aresztowania, drugą kładąc mu na ramieniu, delikatnie go zatrzymać.

Wypowiedziawszy te słowa, agent pożegnał konsula i udał się do biura telegraficznego. Stąd wysłał do zarządu policji w Londynie telegram, treść którego jest nam już znana. W kwadrans później pan Fix z małą walizką w ręku, dobrze zaopatrzony w pieniądze, wsiadł na pokład „Mongolii” i ten szybki statek jak strzała pomknął po falach Morza Czerwonego.

Rozdział IX. Wszystko sprzyja planom pana Fogga

Według rozkładu odległość między Suezem i Adenem, równa tysiąc trzystu dziesięciu milom, powinna zostać przebyta w ciągu stu trzydziestu ośmiu godzin. „Mongolia”, puszczona całą siłą pary, pędziła z taką szybkością, iż można było przypuszczać, że wcześniej przybędzie na miejsce. Większość podróżnych na statku udawała się do Indii.

Jedni spieszyli do Bombaju, drudzy do Kalkuty. Między pasażerami znajdowało się kilku wyższych urzędników i sporo wojskowych.

Życie na „Mongolii” upływało bardzo przyjemnie. Intendent, zaufany człowiek kompanii, zajmował się organizowaniem pobytu na statku.

Rano przy śniadaniu, przy lunchu o godzinie drugiej po południu, przy obiedzie o godzinie wpół do szóstej i przy kolacji o ósmej stoły uginały się pod ciężarem różnych świeżych mięs i wykwinnych zakąsek.

Podróżujące panie, a było ich kilka, zmieniały dwa razy dziennie toalety. Grano, śpiewano, a nawet tańczono, o ile stan morza na to pozwalał.

Zdarzało się często, że od strony Azji lub Afryki zrywał się szalony wiatr i rzucał „Mongolią” jak łupiną orzecha. Wtedy

panie znikwały, milkły śpiewy, muzyka i tańce ustawały.

Jednak pomimo burz, pomimo wichury, statek z największą szybkością dotarł do Bab-al Mandab.

Cóż porabiał pan Fogg? Można by sądzić, że zawsze trwożny i zaniepokojony obserwował każdą zmianę wiatru, drżał podczas każdej burzy, mogącej mieć dla „Mongolii” niemiłe następstwa; jednym słowem, że bał się wszystkiego, co zmusiłoby statek do zatrzymania się w jakimś porcie. W rzeczywistości jednak nic podobnego nie miało miejsca, nie wzruszał się niczym. Żaden wypadek, żadna okoliczność, nie mogły go wyprowadzić z równowagi. Prawie nigdy nie widziano go na pokładzie; nic go nie obchodziło Morze Czerwone, ta arena tylu scen historycznych, tak bogata we wspomnienia. Nigdy go nie zaciekał widok malowniczych miast rozsypanych na jego brzegach. Nie myślał nawet o niebezpieczeństwach, jakie przedstawiała Zatoka Arabska, o której starożytni historycy opowiadali z przerażeniem. Cóż więc robił ten oryginał dobrowolnie więziony na „Mongolii”? Otóż jadał cztery razy dziennie, a potem grywał w wista. Znalazł trzech partnerów: jakiegoś poborcę podatków jadącego objąć posadę w Goa, ministra Decimusa Smitha wracającego do Bombaju i generała wojsk angielskich, którego oddział stał w Benares.

Panowie ci, tak jak pan Fogg, byli namiętными amatorami wista; grywali więc z zapalem całymi godzinami. Co się tyczy Obieżyświata, ten pędził na statku życie bardzo wygodne. Miał

swoją kajutę, jadł i pił należycie, nie wiedząc nic o morskiej chorobie.

Ostatecznie pogodził się już ze swoim losem, podróż w takich warunkach nie była dla niego wcale przykra, przy tym w duchu był przekonany, że zakończy się ona w Bombaju.

Nazajutrz po wyjeździe z Suez, to jest 10 października, Obieżyświat, wyszedłszy na pokład, spotkał znajomego z Suez.

– Jeżeli się nie mylę – rzekł do niego – to pan tak uprzejmie ofiarował mi się za przewodnika w Suezie?

– W samej rzeczy – odrzekł agent. – Poznaję pana! Jest pan służącym tego Anglika, dziwaka.

– Tak, panie...

– Fix.

– ...panie Fix. Cieszę się bardzo, że spotykam tu pana na pokładzie. A pan dokąd jedzie?

– Także do Bombaju.

– Ach, tym lepiej! Czy pan już kiedyś odbył tę drogę?

– Kilka razy – odrzekł Fix. – Jestem agentem Towarzystwa Indyjskiego.

– W takim razie pan zna Indie?

– Ależ tak... – odparł Fix, nie chcąc powiedzieć za wiele.

– Czy to ciekawy kraj, te Indie?

– Bardzo ciekawy! Minarety, świątynie, pagody²⁷, tygrysy,

²⁷ *pagoda* – buddyjska świątynia w kształcie zwężającej się wieży z dachem na każdym piętrze. [przypis edytorski]

węże, bajaderki²⁸! Przypuszczam, że zwiedzicie te strony.

– Spodziewam się, panie Fix. Rozumie pan przecież, że człowiek przy zdrowych zmysłach nie skacze z kolei na statek i ze statku na kolej pod pozorem odbycia podróży dookoła świata w osiemdziesięciu dniach. Cała ta gimnastyka skończy się w Bombaju, nie wątpię o tym wcale.

– Czy pan Fogg dobrze się czuje? – spytał Fix naturalnym tonem.

– Doskonale panie Fix, ja również czuję się wyśmienicie. Mam olbrzymi apetyt. Morskie powietrze wybornie działa.

– Wie pan co, panie Obieżyświacie, zdaje mi się, że pod tą rzekomą podróżą ukrywa się jakaś tajemnicza misja.

– Być może; ale zapewniam pana, panie Fix, że nic o tym nie wiem. Zresztą, nie dałbym nawet pół korony²⁹, żeby się dowiedzieć.

Od tego spotkania Obieżyświat i Fix często z sobą rozmawiali. Inspektor policji starał zbliżyć się do lokaja pana Fogg. Częstoował go szklanką whisky albo grogu, którą pocziwiec przyjmował bez ceremonii.

Tymczasem statek szybko mknął naprzód. 13 października ukazała się Mokka³⁰, otoczona łańcuchem ruin, spoza których

²⁸ *bajadera* – hinduska tancerka. [przypis edytorski]

²⁹ *korona* – daw. moneta brytyjska o wartości 5 szylingów. [przypis edytorski]

³⁰ *Mokka* – miasto portowe w pld.-zach. Jemenie, nad M. Czerwonym; daw. gł. ośrodek wywozu kawy, od XIX w. straciło na znaczeniu na rzecz Adenu. [przypis edytorski]

gdzieniegdzie zieleniły się drzewa daktylowe. W dali, w górach, roztaczały się obszerne pola kawy.

Widok tego sławnego miasta zachwycał Obieżyświata. Twierdza, ze swymi okrągłymi murami, jest podobna do ogromnej, płaskiej filizanki.

Podczas następnej nocy „Mongolia” opuściła cieśninę Bab al-Mandab, której arabska nazwa oznacza „Wrota Łez” i nazajutrz zatrzymała się w Steamer Point, na północny zachód od Adenu. Tam też miała zaopatrzyć się w potrzebny opał i żywność.

Wywołane tym opóźnienie nie popsło panu Foggowi planów, uprzedzono go zresztą o tym. Poza tym „Mongolia”, zamiast przybyć do Adenu 15 października, dotarła tam już czternastego, zyskał więc piętnaście godzin.

Dzentelmen wraz z swym służącym zszedł na brzeg w celu wizowania paszportu. Fix posuwał się w pewnym oddaleniu za nimi. Załatwiwszy tę formalność, pan Fogg powrócił na statek do przerwanej partii wista.

Co się tyczy Obieżyświata, jak zwykle wmieszał się w różnorodny tłum Persów, Żydów, Arabów i Europejczyków. Podziwiał forty tworzące Gibraltar mórzu indyjskich i wspaniałe fontanny, nad budową których pracowali inżynierowie angielscy dwa tysiące lat po inżynierach króla Salomona.

– To bardzo ciekawe, bardzo ciekawe – mówił do siebie Obieżyświat. – Uważam, że podróż jest bardzo pożyteczna, gdy chce się zobaczyć coś nowego.

O szóstej wieczorem „Mongolia” odbiła od brzegu i pomknęła

w kierunku Indii. Pogoda sprzyjała, wiał wiatr północno-zachodni, żagle pomagały parze. Przy tak sprzyjających warunkach statek bez przeszkód posuwał się naprzód, kołyszając się spokojnie. Na pokładzie pojawiły się panie w lekkich toaletach. Rozpoczęły się tańce i śpiewy. W niedzielę, 20 października, około południa zarysowała się w dali ziemia Indii, a w dwie godziny później do statku dopłynęła łódź.

Wkrótce ukazały się całe rzędy palm upiększających miasto. Statek wpłynął w obszar przystani utworzonej z wysp Salcette, Colaba, Elephanta, Butcher, a o czwartej trzydzieści dobił do nabrzeży portu Bombaju.

„Mongolia”, mająca przybyć dopiero 22 października, przybyła dwudziestego.

Pan Fogg zyskał więc na czasie dwa dni, których nie omieszkął zapisać w odpowiedniej rubryce.

Rozdział X. Przygody Obieżyświata

Wszystkim zapewne wiadomo, że Indie, ten wielki trójkąt, którego podstawa znajduje się na północy, a wierzchołek na południu, zajmują obszar o powierzchni miliona czterystu tysięcy mil kwadratowych. Na tym olbrzymim terytorium mieści się prawie sto osiemdziesiąt milionów mieszkańców. Pewna część tego kraju znajduje się pod rządem brytyjskim.

Indie zaś tzw. angielskie, rozciągają się zaledwie na siedmiuset tysiącach mil kwadratowych z ludnością około studziesięciomilionową. Widzimy więc, że większa część tego kraju wymknęła się spod władzy Anglii i zachowała niezależność.

Wygląd tego kraju, jego zwyczaje, podział etnograficzny zmieniają się szybko. Dawniej podróżowano tu sposobem bardzo prostym, pieszo, konno, w lektykach lub na plecach ludzi. Teraz zaś na rzekach indyjskich kursują statki, a kolej żelazna, przecinająca Indie na całej szerokości, umożliwia odbycie podróży z Bombaju do Kalkuty w ciągu trzech dni.

O wpół do piątej po południu pasażerowie „Mongolii” wysiedli w Bombaju. Pociąg do Kalkuty odjeżdżał dopiero o ósmej. Pan Fogg pożegnał swych partnerów, wydał służącemu szczegółowe dyspozycje co do niektórych zakupów i upominając, aby się stawił na dworcu przed ósmą, udał się miarowym krokiem do biura paszportowego. Miasto z jego osobliwościami

nie obchodziło go wcale. Ani hotele, ani bogata biblioteka, ani rynki z kretonami³¹, ani sklepy, ani synagogi, ani ormiańskie kościoły nie zwróciły jego uwagi. Nie obdarzył ani jednym spojrzeniem arcydzieł wyspy Elephanty³² ani grot Kanheri³³ na wyspie Salcette, wszystkich tych pięknych zabytków architektury buddyjskiej.

Powróciwszy na przystań, pan Fogg kazał sobie podać obiad. Między innymi daniami gospodarz gorąco polecał jakąś potrawkę z królika, opowiadając cuda o jej delikatnym smaku. Pan Fogg przystał na królika, lecz po pierwszym kęsie stwierdził, że jest obrzydliwy. Natychmiast zadzwonił na gospodarza.

– Panie – rzekł, patrząc nań badawczo – czy to ma być królik?

– Tak, milordzie – odparł śmiało gospodarz. – To młody królik.

– Czy królik ten nie miauczał czasami, gdy go zabijano?

– Miauczał? O, milordzie! Przysięgam...

– Panie gospodarzu – odparł chłodno pan Fogg – nie przysięgaj i przypomnij sobie, że dawniej w Indiach uważano koty za święte. Były to dobre czasy.

– Dla kotów, milordzie.

³¹ *kreton* – cienka tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

³² *arcydzieła wyspy Elephanty* (ob. *Gharapuri*) – w grotach wykutych w skale w VII w. znajduje się szereg posągów bóstw hinduskich, płaskorzeźb i ołtarzy. [przypis edytorski]

³³ *groty Kanheri na wyspie Salcette* – buddyjski zespół klasztorny składający się z ponad stu wyciętych w skale grot, zawierających wiele rzeźb, płaskorzeźb i inskrypcji z I w. p.n.e.–X w. n.e. [przypis edytorski]

– A być może, że i dla podróżników!

Zrobiwszy powyższą uwagę, pan Fogg dokończył przerwany obiad.

W parę minut po panu Foggu statek opuścił także Fix i co tchu pospieszył do dyrektora policji w Bombaju. Przedstawivszy się jako agent policyjny, opowiedział mu o swej misji. Na pytanie, czy rozkaz aresztowania już nadszedł, otrzymał przeczącą odpowiedź. Fix był zbity z tropu. Próbował wymóc na dyrektorze, aby ten wydał nakaz aresztowania pana Fogga. Dyrektor odmówił. Sprawa dotyczyła administracji londyńskiej i tylko ona mogła wydawać podobne rozkazy. To ścisłe przestrzeganie przepisów było zupełnie zgodne z angielskimi zwyczajami, które w sprawach dotyczących swobody osobistej nie znają ustępstwa. Toteż Fix nie nalegał, zamierzał ze spokojem oczekiwać nadejścia rozkazu.

Postanowił jednak nie tracić z oczu swego tajemniczego nicponia przez cały czas jego pobytu w Bombaju. Agent, tak samo jak Obieżyświat, nie wątpił, że Phileas Fogg zatrzyma się w tym mieście przez jakiś czas. Cieszył się z tego, mając nadzieję, że w tym czasie nadejdzie rozkaz aresztowania.

Co do Obieżyświata, to ten, ku swemu wielkiemu niezadowoleniu z instrukcji swego pana, zrozumiał, że w Bombaju będzie to samo co w Paryżu i w Suezie, że ich podróż się nie skończy i pojedą zapewne do Kalkuty albo i dalej. Zapytywał się w duchu, czy zakład pana Fogga był całkiem poważny i czy zły los nie splątał mu figła, zmuszając go, tak

pragnącego spokoju, do objechania świata w osiemdziesięciu dniach. Kupiwszy koszule i skarpetki, pocziwiec spacerował po ulicach Bombaju. Tego dnia na ulicach miasta panował ogromny ruch i zgiełk. Zapełniały je tłumy Europejczyków wszystkich narodowości, Persów w spiczastych czapkach, Bunhyów³⁴ w okrągłych turbanach, Armeńczyków w długich sukniach itd. Parsowie, czyli Gwebrowie³⁵, obchodzili tego dnia święto. Są oni najbardziej cywilizowaną i wykształconą rasą wśród mieszkańców Indii, do której należą także najzamożniejsi kupcy w Bombaju.

W tym dniu święcili rodzaj karnawału religijnego z procesjami i przedstawieniami, w których brały udział bajaderki, przystrojone w różową gazę przetykaną złotem i srebrem. Przy dźwiękach instrumentów muzycznych tańczyły lekko, z nadzwyczajną gracją. Obieżyświat z szeroko otwartymi oczami i ustami przyglądał się tym ceremoniom, a na twarzy jego malowały się na przemian podziw i zdumienie.

Na nieszczęście dla niego i dla pana Fogga, któremu mógł popsuć szyki, ciekawość jego nie zadowolili się tym jednym

³⁴ *Bunhya*, popr.: *bunnia* a. *bunniah* – hinduski handlarz, kupiec, szczególnie z płn.-zach. prowincji Gudżarat; przez wczesnych autorów używane na określenie dowolnego hinduskiego mieszkańca Indii. [przypis edytorski]

³⁵ *Parsowie* (daw.) – grupa religijna, uważana czasem za etniczno-religijną, wywodząca się od wyznających zaratusztrianizm staroż. Persów, którzy w ucieczce przed muzułmańskimi prześladowaniami w VIII–X w. osiedlili się w Indiach; w XIX w. stali się pośrednikami w handlu przy Kompanii Wschodnioindyjskiej. *Gwebrowie* (z pers. *ghebr'*: niewierny) to daw. nazwa wyznawców zaratusztrianizmu nadana im przez muzułmanów. [przypis edytorski]

widokiem. Przechodząc koło pięknej świątyni na Malabar Hill, powziął nieszczęsną myśl zwiedzenia jej. Nie wiedział biedaczysko, że wstęp do niektórych świątyń hinduskich jest surowo wzbroniony chrześcijanom i że nawet wierni, wchodząc tam, winni zdjąć obuwie. Trzeba zaznaczyć, że rząd angielski szanował w najdrobniejszych szczegółach religię kraju i surowo karał każdego obrażającego obrzędy religijne. Obieżyświat, wszedłszy do świątyni bez złej myśli, jak zwykły turysta olśniony przepychem ornamentacji bramińskiej, przyglądał się ciekawie, gdy jakieś silne ramię rzuciło go na świętą podłogę. Zanim się opamiętał, trzech kapłani napadli na niego, zerwali mu z nóg obuwie i zaczęli go okładać pięściami, wydając dzikie wrzaski. Zręczny i ruchliwy Francuz szybko się podniósł. Jednym uderzeniem pięści i kopnięciem nogi oswobodził się od napastników zaplątanych w swych długich szatach i wydostawszy się z pagody, pędził z całej siły, pozostawiając daleko za sobą Hindusa usiłującego go dogonić.

Na pięć minut przed odejściem pociągu Obieżyświat bez czapki, bosy, zgubiwszy w popłochu pakiet ze sprawunkami, przybiegł na dworzec kolei żelaznej.

Pan Fix był już na stacji. Odprowadziwszy pana Fogga na kolej, zrozumiał, że zamierza on opuścić Bombaj. Postanowił więc jechać z nim razem do Kalkuty, a choćby i dalej, gdyby było trzeba. Obieżyświat, nadbiegłszy, opowiedział krótko swemu panu awanturę, jaka go spotkała, a Fix, niezauważony przez nikogo, wysłuchał całej historii.

– Spodziewam się, że już nic podobnego się nie zdarzy – rzekł spokojnie pan Fogg, zajmując miejsce w wagonie.

Biedny chłopak, bosy i zmieszany, bez słowa zajął swoje miejsce. Co do Fixa, to już miał wsiąść do wagonu, gdy nagła myśl zupełnie zmieniła jego zamiary.

– Zostaję – rzekł do siebie. – Popełniono świętokradztwo na ziemi indyjskiej. Już cię mam, złodzieju!

W tej chwili lokomotywa gwizdnęła przeraźliwie i pociąg znikł w ciemnościach nocy.

Rozdział XI. Phileas Fogg kupuje słonia

Pociąg odjechał o zwykłej porze. Wiózł w swych wagonach dużą liczbę pasażerów, kilku oficerów, urzędników cywilnych, kupców opium³⁶ i indygo³⁷, których interesy wzywały na wschodnie wybrzeże.

W wagonie zajmowanym przez naszych znajomych znajdował się jeszcze trzeci pasażer. Był nim generał Cromarty, jeden z partnerów pana Foggga na „Mongolii”, który zdążył do swych wojsk stacjonujących w Benares.

Franciszek Cromarty był to wysoki blondyn w wieku pięćdziesięciu lat. Od najmłodszych lat mieszkał w Indiach i tylko od czasu do czasu odwiedzał swój rodzinny kraj. Generał był człowiekiem wykształconym, który chętnie udzieliłby wskazówek co do zwyczajów, historii organizacji kraju Hindusów itp., gdyby pan Fogg zechciał czegoś się o tym dowiedzieć. Lecz dżentelmen ten nie pytał o nic. W tej chwili obliczał liczbę godzin spędzonych w podróży i wyniki były takie, że zatarłby ręce z zadowoleniem, gdyby nie należał do ludzi

³⁶ *opium* – wysuszony sok makówek, szeroko stosowany w XIX w. w Europie i USA jako substancja przeciwbólowa, uspokajająca i odurzająca, eksportowany w wielkich ilościach z Indii do Chin. [przypis edytorski]

³⁷ *indygo* – naturalny niebieski barwnik wytwarzany z indygowców, krzewów rosnących na Płw. Indyjskim. [przypis edytorski]

unikających wszelkich zbytecznych ruchów. Pan Franciszek Cromarty, pomimo że widział go tylko z kartami w ręku, znał go już nieco.

Zastanawiając się nad dziwną postacią pana Fogga, zapytywał się w duchu, czy pod tą chłodną powłoką biło człowiecze serce, czy jegomość ten mógł być wrażliwy na piękno natury i mieć jakiegokolwiek dążenia.

Pan Fogg był dla generała ciekawym okazem i ze wszystkich napotykanych oryginałów największym dziwakiem. Phileas Fogg nie ukrywał przed Franciszkiem Cromartym projektu podróży dookoła świata ani też warunków, w jakich ją odbywa. Generał brygady widział w tym zakładzie ekscentryczność bez pożytecznego celu, którym się zawsze powinien kierować człowiek myślący i rozumny.

W godzinę po wyjeździe z Bombaju pociąg przebył wyspę Salcette i podążył w stronę stałego lądu. W Kalian, minąwszy leżącą po prawej stronie stacji odnogę prowadzącą przez Kandallah i Pune do południowo-wschodnich Indii, skierował się do najbliższego przystanku w Pauwell. Tu zapuścił się w bardzo strome Ghaty Zachodnie, bazaltowe góry, których najwyższe wierzchołki pokryte są gęstymi drzewami.

Od czasu do czasu pan Cromarty z panem Foggiem zamieniali kilka słów. W tej chwili generał na nowo wszczął rozmowę, urywaną co chwila.

– Parę lat temu, panie Fogg, miało miejsce opóźnienie, które na pewno popsułoby pański projekt.

– Dlaczego?

– Dlatego że pociąg zatrzymał się u stóp tych gór i trzeba je było przebywać na kucach lub na grzbiecie słonia do stacji Kandallah, leżącej po przeciwnej stronie.

– Opóźnienie nie może zmienić mojego planu – odparł pan Fogg – gdyż przewidziałem możliwość pewnych przeszkód.

– Powinien pan jednak wiedzieć, panie Fogg – odparł generał – że czeka pana niemiła historia z powodu awantury tego chłopca. Rząd angielski surowo karze tego rodzaju przestępstwa – ciągnął dalej – bowiem bardzo zważa na to, żeby szanowano religijne obrzędy Hindusów. A gdyby pańskiego służącego zatrzymano...

– Cóż wtedy? Gdyby go zatrzymano, zostałby skazany, odsiedziałby karę i powrócił najspokojniej do Europy. Nie widzę przyczyny, z powodu której moja sprawa miałaby ucierpieć.

Rozmowa znowu się urwała. Podczas nocy pociąg przebył Ghaty i miasto Nasik i nazajutrz, 21 października, zapuścił się w płaską krainę, terytorium Kandesz. Napotymano tu dobrze utrzymane wsie, pełne dostatnich chat; kopuły świątyn zastępowały dzwonnice kościołów europejskich. Mnóstwo małych strumyków upiększało tę urodzajną okolicę.

Przebudziwszy się, Obieżyświat patrzył i nie mógł uwierzyć, że przebywał Indie. Jednak przekonywał się o tym niezbitcie. Lokomotywa, prowadzona ręką angielskiego maszynisty i ogrzewana angielskim węglem, okopcała swym dymem plantacje kawy, drzewa muszkatołowe, gwoździkowe i krzaczk

czerwonego pieprzu. Para kłębami wznosiła się nad różnymi punktami, między którymi ukazywały się malownicze chatki, klasztory i świątynie z ozdobami architektury hinduskiej. Następnie ukazywały się ogromne przestrzenie pełne tygrysów i węży, wreszcie lasy, w których stapały słonie, spoglądające poważnie na mknący szybko pociąg.

Tego właśnie poranka, za stacją Malligaum, podróżni przebywali tę okropną okolicę, tak często skrapianą krwią ofiar sekciarzy bogini Kali³⁸. W pobliżu wносиło się miasto Eluru ze swymi prześlicznymi świątyniami; niedaleko znakomity Aurungabad, niegdyś stolica Aurangzeba³⁹, obecnie tylko główne miasto prowincji odłączonej od królestwa Nizam⁴⁰.

W tej właśnie okolicy roztaczał swą władzę Feringhea, wódz Thugów, tak zwany król Duszących. Mordercy, łącząc się w okropne stowarzyszenia, dusili na cześć bóstwa śmierci ofiary w każdym wieku. Bywały czasy, że na każdym kawałku tej ziemi napotykało się trupy. Rząd angielski starał się położyć kres tym morderstwom, lecz ohydne stowarzyszenie istnieje i działa w dalszym ciągu.

³⁸ *Kali* – hinduska bogini czasu i śmierci, pogromczyni sił zła. [przypis edytorski]

³⁹ *Aurangzeb*, właśc. *Abu Muzaffar Muhi ad-Din Muhammad Aurangzeb Alamgir* (1618–1707) – władca Indii z muzułmańskiej dynastii Wielkich Mogołów; rozszerzył granice imperium, wsławił się fanatycznym propagowaniem islamu i prześladowaniem innych religii. [przypis edytorski]

⁴⁰ *królestwo Nizam* – królestwo Hajdarabadu w pld. Indiach, istniejące w latach 1724–1954, rządzone przez islamskich władców zwanych nizamami. [przypis edytorski]

O wpół do pierwszej w południe pociąg zatrzymał się na stacji Burhampur. Tu Obieżyświat kupił sobie parę pantofli wyszywanych szklanymi paciorkami i założył je z uczuciem zadowolonej próżności. Po zjedzeniu śniadania podróżni pospieszyli na stację Assurghur, przebywszy małą rzeczkę Tapti, wpadającą do Zatoki Kambajskiej w pobliżu miasta Surat.

Co wówczas myślał Obieżyświat?

Aż do przyjazdu do Bombaju był w głębi duszy przekonany, że podróż tutaj się skończy, lecz teraz, od czasu, gdy unoszony z siłą pary przebywał Indie, w jego umyśle zaszła ogromna zmiana. Powrócił jego dawny temperament, nagle odżyły w nim fantastyczne dążenia jego młodości, zaczął poważnie zapatrywać się na projekt swego pana, uwierzył w istnienie zakładu i chęć odbycia podróży dookoła świata w tak krótkim czasie. Zaczęły go wówczas niepokoić myśli o możliwości spóźnienia się, o wypadkach mogących się wydarzyć w drodze. Zainteresował się bardzo sprawą zakładu i drżał na myśl, że mógł wszystko zniweczyć z powodu swej wczorajszej karygodnej ciekawości. Wciąż liczył dni spędzone w podróży; przeklinał postój pociągu, zarzucał mu powolność, miał pretensje do pana Fogga, że nie obiecał maszyniście nagrody. Poczciwy chłopak nie wiedział, że co było możliwe na statku, było niemożliwe na kolei, której prędkość jest ustalona.

Pod wieczór zapuszczono się w góry Sutpura.

Nazajutrz, 22 października, na pytanie Franciszka Cromarty'ego, która godzina, Obieżyświat, spojrzawszy na swój

zegarek, odpowiedział, że jest trzecia rano.

W rzeczywistości ten znakomity zegarek, nastawiony według południka Greenwich, spóźniał się o cztery godziny. Pan Cromarty zrobił mu tę samą uwagę, co i Fix, starając się wytłumaczyć, że powinien regulować zegarek na każdym południku. Wszystko daremnie, uparty chłopak postanowił nie przesuwając wskazówki zegarka wskazującego czas londyński. Była to niewinna mania, która nikomu nie mogła szkodzić.

O ósmej rano, piętnaście mil od stacji Rothal, pociąg zatrzymał się w na środku obszernego placu okolonego chatkami rzemieślników. Konduktor przeszedł koło wagonów, wołając:

– Wysiadać!

Pan Fogg spojrział na Franciszka Cromarty'ego, który nie mógł zrozumieć przyczyny zatrzymania się pociągu w środku lasu. Obieżyświat nie mniej zdumiony, wyskoczył z wagonu i powrócił natychmiast, wołając:

– Panie, nie ma już torów!

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał pan Cromarty.

– Chcę powiedzieć, że pociąg dalej nie pojedzie.

Generał brygady natychmiast wysiadł z wagonu. Pan Fogg poszedł za jego przykładem, nie spiesząc się wcale. Obaj zwrócili się do konduktora:

– Gdzie jesteśmy? – spytał Franciszek Cromarty.

– W wiosce Kholby – odparł konduktor.

– Czy tu stajemy?

– Bez wątplenia. Kolej żelazna nie jest jeszcze dokończona.

– Jak to, nie jest dokończona?

– Nie jest. Pozostało do położenia pięćdziesiąt mil, dzielących to miejsce od Allahabadu, gdzie znów zaczynają się tory.

– Przecież gazety donosiły o otwarciu drogi żelaznej na całej przestrzeni?

– Cóż, generale, gazety się pomyliły.

– Ale sprzedajecie bilety z Bombaju do Kalkuty? – odparł Cromarty rozgniewany.

– Bez wątpienia – odpowiedział konduktor – ale podróżni dobrze wiedzą, że z Kholby do Allahabadu muszą się dostać w inny sposób.

Pan Cromarty był wściekły. Obieżyświat najchętniej udusiłby niewinnego konduktora; nie śmiał nawet spojrzeć na swego pana.

– Panie Franciszku – rzekł spokojnie pan Fogg – jeśli pan chce, poszukamy sposobu dotarcia do Allahabadu.

– Ależ, panie Fogg, przecież to spóźnienie może fatalnie wpłynąć na pańskie zamiary.

– Nie, panie Franciszku, gdyż było to przewidziane.

– Co, wiedział pan, że droga?...

– Nie, ale wiedziałem, że wcześniej czy później natrafię na jakąś przeszkodę. Ostatecznie nic jeszcze nie straciłem, mam dwa dni zapasu, które mogę poświęcić. Statek z Kalkuty do Hongkongu odpływa dwudziestego piątego w południe, dziś mamy dopiero dwudziesty drugi, więc zdążymy na czas.

Większość podróżnych wiedziała o tej przerwie w linii kolei żelaznej i wychodząc z pociągu, zajęła miejsca w różnego

rodzaju pojazdach, w czterokołowych wózkach ciągniętych przez zebu, rodzaj jednogarbnych bawołów, w podróżnych wozach przypominających ruchome pagody, na kucach itp. Panowie Fogg i Cromarty, po przeszukaniu całej wioski, powrócili, nic nie znalazłszy.

– Pójdę pieszo – rzekł pan Fogg.

Obieżyświat, usłyszawszy te słowa, skrzywił się, spojrzawszy przy tym markotnie na swe piękne, ale niewygodne w pieszej podróży pantofle. Wtem zaświtała mu w głowie szczęśliwa myśl i zwrócił się do swego pana.

– Panie – rzekł – zdaje mi się, że znalazłem środek transportu.

– Jaki?

– Słonia, który należy do Hindusa mieszkającego o sto kroków stąd.

– Chodźmy obejrzyć tego słonia – rzekł pan Fogg.

W pięć minut później Phileas Fogg, Franciszek Cromarty i Obieżyświat przybyli do chaty stojącej obok wysokiej budy. W chacie znajdował się Hindus, w budzie zaś słoń. Na ich prośby Hindus wprowadził pana Fogga i jego towarzyszy do budy. Tam znaleźli na wpół oswojonego słonia, którego właściciel tresował do potrzeb wojennych. W tym celu zaczął zmieniać ciche i spokojne usposobienie zwierzęcia, stopniowo rozdrażniając zwierzę i doprowadzając je do paroksyzmów wściekłości, zwanych w języku Hindusów *mutsh*. Karmił go podczas trzech miesięcy cukrem i masłem. Na szczęście dla pana Fogga wychowanie słonia, o którym mowa, dopiero niedawno

się rozpoczęło i *mutsh* się jeszcze nie objawił. Kiuni, bo tak się nazywało zwierzę, mógł jak wszystkie słonie, przez długi czas iść szybkim krokiem i wobec braku innego wierzchowca pan Fogg zdecydował się z niego skorzystać.

Słonie w Indiach, gdzie stają się coraz rzadsze, są bardzo drogie. Szczególnie poszukiwane są samce, ponieważ tylko one nadają się do walk w cyrku. Z tego też powodu są one przedmiotem ogromnej pieczołowitości. Gdy pan Fogg zaproponował Hindusowi, żeby pożyczył mu słonia, ten kategorycznie odmówił. Pan Fogg nalegał i zaproponował sumę dziesięciu funtów za godzinę, a gdy Hindus się nie zgodził, dawał dwadzieścia, wreszcie czterdzieści; właściciel słonia nadal się nie zgadzał. Obieżyświat skakał z oburzenia przy każdym podniesieniu ceny. Ale Hindus pozostał niewzruszony.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.